SOBOTA Nr 96 85-08-10 Cena 8 zł



ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CZASY PTAKOLUBÓW

No i po co uganiacie się ciągle za tymi waszymi ptaszkami? - słyszą nieraz od osób z najbliższego otoczenia tacy młodzi ornitolodzy, jak choćby ten na zdjęciu. Otóż uczonym i badaczom nie powinno się właściwie stawiać tego typu pytań. Uganiają się za czymś, badają coś, by więcej wiedzieć o świecie. Mimo to jednak próbujemy na str. 4 odpowiedzieć: po co właściwie tylu ludzi obserwuje dzisiaj ptasie życie.

Fot. T. Kłosowski



Uczestnicy XXXIII Międzynarodowego Obozu Pokoju i Przyjaźni ZHP „Chorzów-85" w Urzędzie Rady Ministrów

PRZYJEDŹCIE DO NAS ZNÓW!

„Mnie, pionierce kubańskiej, przypadł zaszczyt podziękować rządowi polskiemu za możliwość poznania Polski" - takimi słowami zaczęła krótkie wystąpienie 14-letnia Lurdes Valdivia, jedna z-ponad 250-osobowej międzynarodowej gromady uczestników międzynarodowego obozu ZHP, których przyjął - w imieniu prezesa Rady Ministrów - wicepremier Mieczysław F. Rakowski. PATRZ STR. 2



Mieczysław Rakowski z grupą pionierów radzieckich podczas spotkania w URM

Dwa kilometry pod ziemią

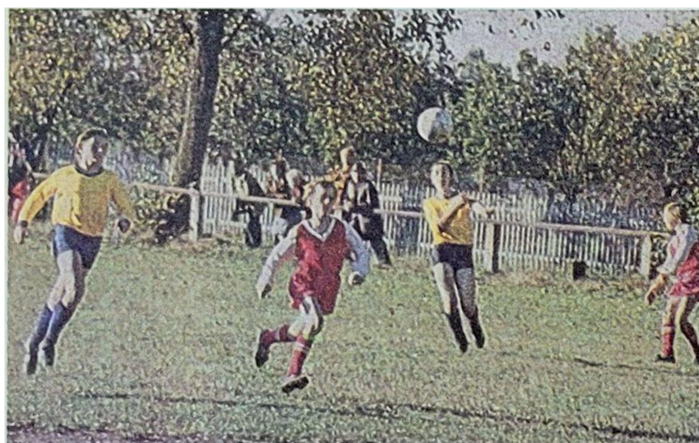
GÓRNICY PRACUJĄ CORAZ GŁĘBIEJ

ZSRR (PAP). W Gorłowce na Ukrainie wydrążono szyb o rekordowej dla złóż węglowych głębokości - 2100 m. Po drodze do osiągnięcia tego punktu zbadano ponad 20 pokładów o wartości eksploatacyjnej. Przekazane one będą dwóm czynnym tutaj starym kopalniom donieckiego zagłębia węglowego w celu przedłużenia okresu ich pracy.

Zagłębie to w ciągu 250 lat swego istnienia już prawie wyczerpało zasoby w górnych warstwach. Dlatego też co roku średnia głębokość wydobycia węgla zwiększą się o 13 m. Dziesięć kopalni Donbasu prowadzi eksploatację kilometr pod powierzchnią ziemi i są' to kopalnie najgłębsze w Europie.

GÓRY LODOWE CIĄGLE GROŹNE

(„Bryza"). Góry lodowe stanowią niebezpieczeństwo dla żeglugi; Toteż od wielu lat są one punktem zainteresowania uczonych wielu krajów. Niedawno brytyjscy uczeni zajęli się badaniem własności żeglownych wielkich brył lodu. Stwierdzono, że góry wykonują w morzu przeróżne ruchy - od kołysania aż po wirowanie — zależne od wielkości falowania. Duże fale są w stanie rozkołysać góry lodu na wiele godzin. To kołysanie często rezonuje z falami i powoduje, w wyniku naprężeń i pękania lodu, szybszy ich rozpad. Badania te mają duże znaczenie dla prognożowania ruchów gór lodowych na oceanach.



XV Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych"

JUTRO KONIEC ELIMINACJI

- 11 sierpnia, w niedzielę, koniec rozgrywek.
- wykazy wszystkich spotkań należy wysłać pod adresem redakcji (z dopiskiem na kopercie „Turniej") najpóźniej do dnia 16 sierpnia.
- Pamiętajcie o regulaminowym potwierdzeniu każdego meczu.
- Czterech finalistów krajowych wyłonimy przez losowanie wykazów.
- Finał centralny odbędzie się w Śliwicach położonych w Borach Tucholskich (woj. bydgoskie).
- Mistrz turnieju awansuje do finału międzynarodowego.
- Koszty związane z przejazdem (i pobytem) drużyn na zawody krajowe i międzynarodowe ponoszą organizatorzy imprezy.
- NIE PRZEGAPCIE OKAZJI! WYŚLIJCIE WYKAZY, MACIE SZANSĘ ZAGRAĆ W 0STATECZNCH FINAŁACH.

Fot. Z. Przybyłowski

Uwaga - ważne!

„TECHNIKA Z MYSZKĄ"

Muzeum Techniki w Warszawie poszukuje informacji o starych wyrobach przemysłowych, zabytkowych pojazdach, przedmiotach codziennego użytku, maszynach, urządzeniach. Może masz jakieś wiadomości na ten temat? A może napotkałeś na strychu, w zagraconej piwnicy, w zapomnianej części stodoły jakiś stary nie używany obecnie przedmiot, który mógłby zainteresować specjalistów historii kultury materialnej?.

Jeśli tak — napisz do Muzeum Techniki, pod adresem: **Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.** Opisz możliwie dokładnie znalezisko. Być może będziesz mógł je pokazać na przygotowywanej przez Muzeum wystawie.

Pracownicy Muzeum czekają na Twój list!

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem „INNY"?

PRZYJACIELU - OBCY CZŁOWIEKU - ODPOWIEDZ...

Dyskusja nasza (nas: nastolatków) prowadzona na łamach waszej gazety bardzo mnie zainteresowała. Nie wiem czy nie piszę za późno (to by było normalne - mam „bardzo szybki" refleks). Ja również uważam się za obcą i „inną", choć dla moich koleżanek jestem swoja, równa.

Mam 16 lat. Jestem więc w wieku, w którym młody człowiek bardziej serio zaczyna patrzeć na siebie, na ludzi obok, na wszystko. Ja nie jestem pod tym względem wyjątkiem. Przykładem tego jest chociażby ten list, dowód, że chcę się podzielić uwagami i rozmyślaniami o mnie samej.

Jaka ja jestem? To pytanie zadaje sobie niejeden człowiek. No więc jaka? Mówiąc szczerze to nie wiem. Kto pomoże mi na to odpowiedzieć? Może spróbujecie mi powiedzieć czy mam zadatki na człowieka wartościowego, na prawdziwego Człowieka?!

Koleżanki z budy, z podwórka (mam ich wiele, ale przyjaciółki żadnej) uważają mnie za dobrą, fajną, za taką, z którą można „kraść konie". Bardzo często im pomagam, gdy mają kłopoty z rodzicami, z nieodwzajemnioną miłością. Wydaje mi się, że za to cenią mnie najbardziej. Jestem im potrzebna i to mnie cieszy. One mówią mi co je gryzie, ale ja... Chodzi o to, że ja nie mam z kim porozmawiać o tym co mnie nie daje spać. Zaraz usłyszę: „masz przecież matkę".Tak, mam mamę. Jest to jedyna osoba, którą kocham. Tak, tylko ją kocham. Ale ona i tak ma dużo kłopotów i zmartwień, więc po co jej jeszcze moje. Mama odpada, więc kto zostaje? Ojciec - to dla mnie obcy, obojętny człowiek. Ciotki, babki, wujkowie - to nie to, o co mi chodzi. Więc może Ty, jako zupełnie obcy człowiek odpowiesz mi na kilka pytań?

Pytanie pierwsze: czy to, że jestem „inna" to dobrze czy źle? Moja inność polega na tym, że ja nie jestem taka jak „wszystkie". Wszystkie uwielbiają Lady Pank, a dla mnie to prymitywizm, ja wolę Bacha. Wszyscy czytają książki Siesickiej czy Nowackiej, ja wolę Hugo i Grassa. Wszyscy chodzą do dyskoteki, ja byłam tam ostatni raz w piątej klasie podstawówki. Gdyby tylko na tym polegał problem mojej inności, to może bym wytrzymała, ale ja czasami mam wrażenie, że gram, że interesuję się tym, czego naprawdę nie uznaję. Co o tym myślisz? Czy nie jestem podła? Uważam, że tak.

Pytanie drugie: dlaczego (mimo że dla co najmniej czterech dziewczyn jestem prawdziwą przyjaciółką) ja sama nie potrafię znaleźć sobie przyjaciela? Czyżbym za dużo od niego wymagała? Nie - cenię tylko szczerość, trochę uśmiechu i zrozumienia. To nie jest wiele. Sama jestem dla innych miła (przynajmniej staram się być), uprzejma, jak mówią.— mam zwariowane poczucie humoru. Potrafię śmiać się w sytuacjach co najmniej dramatycznych. Ale to tylko dlatego, że wychodzę z założenia, iż lepiej się śmiać niż płakać. Nie ma takiej osoby, której nienawidzę. Mogę tylko bardziej lub mniej lubić. Dziewczyny mnie lubią, akceptują też moją inność, to je chyba do mnie przyciąga, ale ja się z tą „innością" źle czuję. Czasami chciałabym być taka jak one: być beztroską, wygłupiać się, bawić jak dziecko. Już nie potrafię, jestem na to za bardzo poważna. Same mi to mówią, że mimo iż się z nimi śmieję, to myślę o wielu rzeczach za bardzo poważnie, jak „stara ciotka". Czy dlatego nie mam przyjaciela?

Pytanie trzecie i ostatnie: jak ułożyć mam swoje stosunki z ojcem? (Pisałam już do „ŚM" w tej sprawie, dostałam odpowiedź, ale to nic nie pomogło, jest jeszcze gorzej). Ale wracając do sprawy: ja i ojciec mówimy sobie raz na dzień „cześć" i „dobranoc". Po południu pyta mnie zawsze: „jak w szkole", ja zawsze (nie zawsze zgodnie z prawdą) odpowiadam: „dobrze". I na tym się kończą nasze wzajemne stosunki. A przecież to mój ojciec! Jak to naprawić, powiedz mi! I jeszcze jedno: ja go nie kocham i tego nie można zmienić. W moim sercu jest tylko miejsce dla mamy. A ja chcę się przynajmniej „nauczyć" szanować go, poważać. W tej chwili nie stać mnie nawet na to. Czy w ogóle można to zmienić? Proszę, odpowiedz - czy można?

To byłoby wszystko, ręka mi się trzęsie, a i Ty chyba masz już dość tego listu. Ale gdybym wiedziała, że to choć trochę Ciebie zainteresowało, to namachałabym jeszcze co najmniej dwie kartki. A tak nawet nie wiem, czy się nie śmiejesz. Proszę! Będę czekać na Twoją odpowiedź - nawet długo. Wyrobię w sobie cierpliwość - tytko proszę Cię - abyś napisał.

Natalia

NIE ROZUMIEM I NIE JESTEM ROZUMIANA

Mam 17 lat i jestem przeciętną dziewczyną. Lubię wędrówki z plecakiem I długie spacery. Jestem dziewczyną wesołą, ale zarazem samotną. Jeszcze tak niedawno umiałam rozmawiać z rodzicami. Ale teraz coś się zmieniło. Nie jest tak jak dawniej. Coraz częściej odczuwam brak kogoś bliskiego, komu można się zwierzyć i wiedzieć, że jest się rozumianym przez drugą osobę. Pomimo że mam wiele koleżanek i kolegów, to jednak wciąż jestem samotna. A zdawałoby się, że jestem taka sama jak inni. Przecież lubię się powygłupiać, pożartować, iść do dyskoteki, fajnie się ubrać, jednak... jestem inna. Tak - właśnie inna.

Czasami się zastanawiam czy ta „inność" polega na tym, że nie piję, nie palę, nie szpanuję, tak jak pozostali to robią. Może dlatego jest mi szalenie trudno znaleźć kogoś z kim mogłabym porozmawiać nie tylko o ciuchach i muzyce, ale o codziennych kłopotach i porażkach w domu i w szkole. Przecież są jeszcze takie dziewczęta i chłopcy, którzy borykają się z wieloma problemami codziennego życia. A nie są szczerzy i otwarci, nie mówią prawdy o sobie i o życiu. Może dlatego powoli odsuwam się od moich rówieśników i zamykam się w sobie. Po prostu znudziło mnie życie w zakłamaniu.

„Kocur"

REDAKCYJNA POCZTA

Czy ta decyzja ojca jest słuszna?

Proszę o wydrukowanie w „Redakcyjnej Poczcie" mojego listu po to, by moi rodzice mogli porozmawiać o tej sprawie oraz żeby inni czytelnicy mogli też porozmyślać. Chodzi mi o tych czytelników, którzy nie patrzą obojętnie na nasze sprawy, poruszane w „RP".

W moim domu wynikła - można powiedzieć - głupia sytuacja. Już kiedyś pisałem (w moim pierwszym liście), żc interesują mnie zagadnienia astronomiczne. Pasjonuje mnie też fantastyka naukowa. Mam zebranych dość dużo materiałów związanych z tymi dziedzinami. Utarło się już w domu nazywać tc materiały „Moje science-fiction".

W pewien czwartek wychodziłem do szkoły o godzinie 11.40. Jeszcze przed wyjściem rozmyślałem o kłopotach jakie miałem w szkole. Mam młodego owczarka niemieckiego Haso. Przed wyjściem do szkoły zapomniałem zamknąć kuchni, w której Haso ma swój kącik. Zapomniałem też zamknąć drzwi do pokoju stołowego, w którym jest dywan za 16 000 złotych!

Rozmyślając o moich problemach wyszedłem z domu.

Gdy byłem w szkole, Haso powygryzał nitki w dywanie. Gdy mama wróciła do domu, nic nie chciała mówić... A po powrocie ojca zaczęła się Wielka Rozmowa Rozgrzeszenia (tak to nazywamy - w skrócie WRR). Padło wiele strasźliwych decyzji. Między innymi ta, która mną wstrząsnęła! Ojciec cały czas kontynuując WRR miał na względzie „Moje science-fiction" (materiały, które zbieram i które dotyczą S-F oraz astronomii). Co za koszmar! To są kpiny! Zresztą co ma „Moje S-F" do dywanu? Haso zniszczył dywan przez moją sklerozę... Fakt - moja wina. No, dobrze - niech wysz ojciec wymierzy mi parę pasów ale niech nie zabiera „Mojego S-F". Jaki to ma związek z dywanem?!

Nie mogę już wysuwać innych przypuszczeń na ten temat jak poniższe:
● albo ojciec dlatego zabrał mi „Moje S-F", bo był zazdrosny, że ja jestem tak zdolny i mogę napisać opowiadanie czy książkę; ● albo mu to przeszkadza; ● albo po prostu chce mnie zniszczyć psychicznie.

Ten trzeci powód jest nieco mniej prawdopodobny, lecz gdyby okazał się prawdziwy, to chcę, aby mój ojciec się dowiedział, iż myli się, że w ten sposób zniszczy mnie psychicznie. Tak bardzo pasjonuje mnie astronomia, że najchętniej nie odrywałbym się od niej ani na chwilę, ale podczas roku szkolnego rzadko otwierałem księgi wiedzy astronomicznej. Pod koniec roku szkolnego na dobre otworzyłem tę księgi, co nie znaczy, że inne przedmioty odłożyłem na bok. Więc dlaczego teraz, gdy są wakacje, nie mogę na dobre otworzyć tych ksiąg? Ojciec powiedział, że zabiera do odwołania „Moje S-F". Zakazał, mi nawet pisać, czy interesować się tymi dziedzinami (!). Jaki to ma sens? I tak nie „wypleni" ze mnie S-F i astronomii. Jestem z tym „Moim S-F" zżyty. Dalej będę działał w tym kierunku. Ostatnio usłyszałem, że „Młody Technik" organizuje konkurs na fantastyczne opowiadanie. Nie zdążyłem nawet napisać dwóch stron, gdy opowiadanie zostało mi wyrwane. Jak się mam czuć? Co mam w takiej sytuacji robić? Wyjść z ojcem na ścieżkę wojenną! Lepiej nie, bo on jest spod znaku Skorpiona... Prosić go? Chyba tylko to mi pozostaje...

Georg

Uczestnicy XXXIII Międzynarodowego Obozu Pokoju i Przyjaźni ZHP „Chorzów-85" w Urzędzie Rady Ministrów



Czwórka dzieci z dalekiej Syrii (dziewczynki - Mes i Ajsze, oraz chłopcy - Riad i Jozef) zaśpiewała piosenkę w swoim ojczystym języku.

PRZYJEDŹCIE DO NAS ZNÓW!

Sala Kolumnowa Urzędu Rady Ministrów zgromadziła dzieci i młodzież oraz ich opiekunów z 33 krajów. „Wszyscy mówimy różnymi językami, ale w sercach naszych panuje pokój i przyjaźń" — zapewniła dziewczyna z dalekiej Kuby, wręczając gospodarzowi przyjęcia wiązankę kwiatów.

Mieczysław F. Rakowski wyraził radość z możliwości spotkania się z miłymi gośćmi i powiedział, że każdy z uczestników obozu ZHP wywiezie własny obraz Polski. Spotkał tu różnych ludzi i widzieli niemało. Zwiedzili m. in. także teren Oświęcimia. Chodząc po polach, na których rozsiany jest ludzki popiół zrozumieli zapewne, że Polacy, mówiąc o pokoju, nie obracają się w świecie pustych haseł, lecz rzeczywistych dążeń i oczekiwań, gdyż nie ma takiej rodziny w naszym kraju, której nie okaleczyłaby wojna.

Wicepremier życzył, aby wrażenia wywiezione z Polski nie zatarły się w ich pamięci i sercach. „ Może po latach wrócicie do naszego kraju jako politycy czy handlowcy. Zapiszcie sobie w pamięci,, że są tu ludzie Wam życzliwi" — powiedział.

Część oficjalną spotkania zamknął krótki koncert w wykonaniu dzieci.

Po chwili w sali zapanował swobodny, różnojęzyczny gwar - wszyscy zostali zaproszeni na czereśnie, słodycze i napoje. Dziewczęta i chłopcy w różnych organizacyjnych strojach i mówiący wieloma językami spędzili ze sobą kilka tygodni w Chorzowie. Widać, że zadzierzgnięte zostały przyjaźnie i niejeden list powędruje z Polski do odległego kraju.

Z każdą grupą z osobna gospodarz spotkania i towarzyszące mu osoby pogawędzili po kilka minut. ..

Już po raz 33 ZHP zorganizował międzynarodowy obóz. Rok 85 obchodzony jest jako międzynarodowy rok młodzieży, toteż wiele punktów programu obozu w Chorzowie nawiązywało do jego haseł, a także do hasła XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów „Moskwa-85".

Czas spędzony w Polsce dostarczył młodzieży wielu wrażeń. Chłopcy z Luandy (Angola - Afryka) podziwiali dobrą organizację ZHP i nie mogli się nacieszyć zielenią. Skautki z Danii (przyjechały same dziewczyny) trochę się dziwiły rygorom i harcerskiej dyscyplinie, a 13-letni Tomasz Joks z Ostrowa zachwycił się po prostu wszystkim, marząc, by jeszcze raz móc uczestniczyć w takim obozie. Zwiedzili i kopalnię, i hutę, mieli kilka wycieczek do różnych miast, było sporo okazji do uprawiania sportu, no i co drugi dzień odbywała się dyskoteka! A ogniska, wieczory międzynarodowe! No i na koniec jeszcze - Warszawa, w której Tomek nigdy przedtem nie był...

Aca - pionierka z Rumunii najlepiej spośród zagranicznych uczestników obozu opanowała polski taniec — polonez. Powiedział mi o tym dh Zygmunt Wierus z Hufca ZHP w Kłobucku, który już od 21 lat uczy dzieci z całego świata polskich piosenek, tańców i pląsów. No i obozowego hymnu, który na zakończenie zgodnym chórem zabrzmiał w Urzędzie Rady Ministrów. Każdy z uczestników obozu otrzymał na pamiątkę album poświęcony Warszawie.

A.G.
Fot. **CAF**

„Słodki" podwieczorek w Sali Kolumnowej. Największym powodzeniem cieszyły się czereśnie!



Pomysł do naśladowania

BRAWO, REDAKTORKI!

„Tworzymy zgraną paczkę, jest nas trzy. Mamy po czternaście lat. Obecnie przebywamy w Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci im. W. Pstrowskiego w Rabce. Od niedawna wydajemy „Rabczańską Gazetę Sanatoryjną", w której zamieszczamy między innymi horoskopy, humory zapożyczone z Waszej gazety (za co bardzo przepraszamy), fragmenty książki pt. „Ania", którą napisała jedna z nas, wiersze pisane także przez nas. Redagujemy także sanatoryjną listę przebojów, w której umieszczamy znane przeboje rockowe i harcerskie. Chciałybyśmy zrobić coś w rodzaju Waszej Redakcyjnej Poczty, ale jakoś nikt nie zgłasza swoich problemów.

Pielęgniarki sprzeciwiają się wydawaniu tej gazety, ale jednak ją wydajemy, ponieważ wychowawczynie są po naszej stronie. Gazeta ta pozwala nam zapomnieć o rygorze, jaki tu panuje, stwarza wesołą atmosferę, jest naszym przyjacielem. Robiąc ją zapominamy o tęsknocie za domem rodzinnym i naszych kłopotach.

Piszemy do Was, ponieważ chcemy, żeby nasi rówieśnicy wzięli z nas przykład i w ten sam lub podobny sposób umilili swoim kolegom i koleżankom czas spędzany w sanatoriach.

Życzymy powodzenia oraz wspaniałych pomysłów".

Beata, Dorota, Beata

NIEPRZYJEMNA SPRAWA

Pisze do Was z pretensją. To jest zwykłe nabijanie ludzi w butelkę. Kiedyś, kiedyś dawno temu wysłałam list do „Kącika Przyjaciół . Było mi smutno i wtedy potrzebowałam przyjaciół. I bardzo mi było miło gdy dostałam dziś mnóstwo listów, ale... jest jeden szkopuł. Tamten list wysłałam 3 lata temu. Mam teraz 16 lat, chodzę doII kl. liceum. Mam inne zainteresowania. Naprawdę trudno byłoby mi znaleźć teraz wspólny jezyk z trzynastolatkami.

Może piszę trochę niezbyt grzecznie – przepraszam. Jestem naprawdę wzburzona. Zupełnie zapomniałam o tym, że pisałam kiedyś do „ŚM". Już dawno nie czytam „ŚM", nawet nie wiem jak brzmi to ogłoszenie (ukazało się podobno w nr 78). Sami przyznacie, że głupio. Może to da się jeszcze odkręcić.

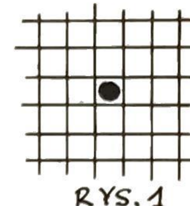
Dominika Domczyk - Warszawa

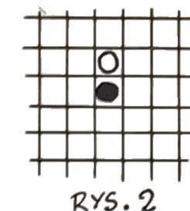
OD REDAKCJI: Dominiko, jest nam ogromnie przykro. Bardzo Cię przepraszamy za tę całą sprawę. Czujemy się winni, ale... do „Kącika Przyjaciół" przychodzą stosy listów. Twój list był interesujący, ale tak jak jemu podobne, czekał w długiej, długiej kolejce. Nie napisałaś na nim daty, data na stemplu pocztowym też była niewyraźna i stąd nieświadomie, ale z dobrej, najlepszej woli zamieściliśmy Twoją ofertę.

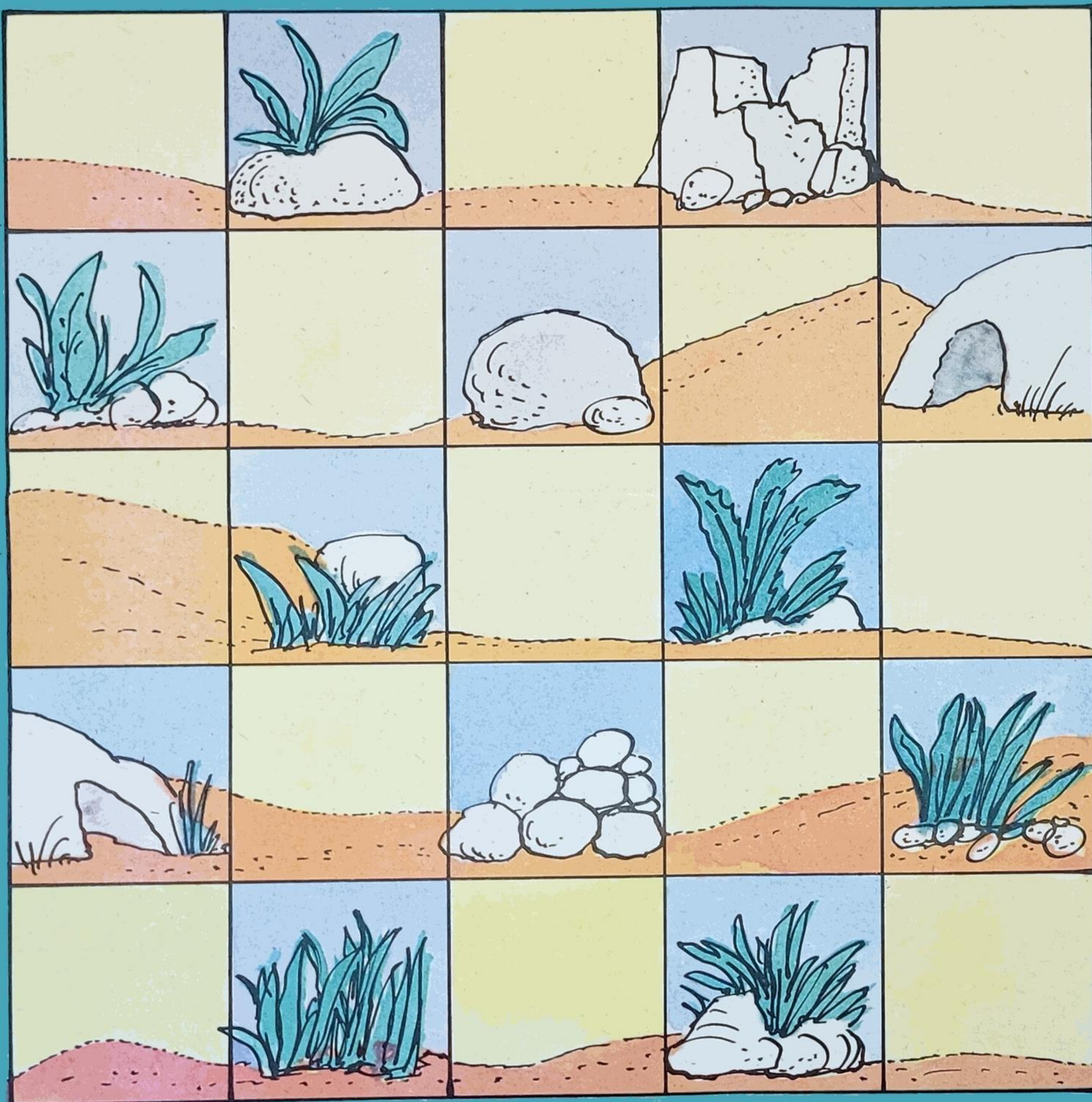
Dziś – naprawiamy zło drukując Twój drugi list w całości. Żywimy nadzieję, że nadal pozostaniesz naszą przyjaciółką i nam wybaczysz, (bs)



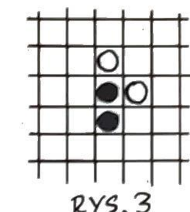
IGRASZKI PRERYJNE

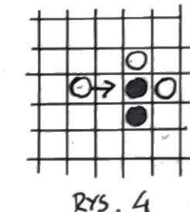

RYS. 1


RYS. 2

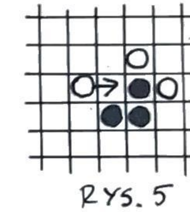


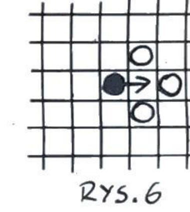



RYS. 3

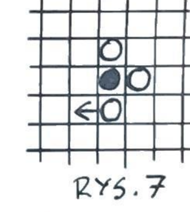

RYS. 4

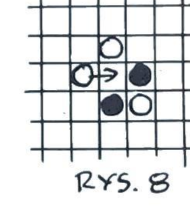



RYS. 5


RYS. 6




RYS. 7


RYS. 8

Rys. Rafał Sikora

Dwa indiańskie szczepy „Bose nogi" i „Krzywe zęby" walczą ze sobą o miejsce wypasów dla swoich stad.

Wojownicy wykopali topór wojenny. Skryci w wysokich trawach, wśród skał i zarośli, próbują otoczyć przeciwnika, ale wystarczy chwila nieuwagi, żeby zostać otoczonym...

Gra dla dwóch osób. Rekwizyty: 12 białych i 12 czarnych pionków. Plansza składa się z 25 pól. Kolory pól nie mają znaczenia - ułatwiają jedynie orientację w układzie pionków na planszy. Na jedno pole kładzie się jeden pionek. Środkowe pole pozostaje wolne. Jeden gracz rozkłada białe pionki, drugi - czarne. Umieszczają je na przemian na wybranych przez siebie polach.

Teraz rozpocznie się prawdziwa gra. Wojownicy zajęli miejsca... Ten gracz, który układał białe pionki, będzie grał czarnymi. I odwrotnie.

Teraz rozpocznie się prawdziwa gra. Wojownicy zajęli miejsca... Ten gracz, który układał białe pionki, będzie grał czarnymi. I odwrotnie.

Rozpoczynają „Bose nogi", czyli czarne pionki.

Rozgrywka

Ruch polega na przesunięciu swojego pionka na sąsiednie wolne pole w kierunku poziomym lub pionowym. Nie ukośnie!

Bicie odbywa się wg specjalnych, niespotykanych zasad: Każde pole planszy ma sąsiadów: są to pola, które stykają się z nim bokami. Pole narożne ma dwóch sąsiadów. Pole z boku planszy ma trzech, a pole wewnątrz planszy - czterech.

Pionek na planszy, w trakcie gry, może stać samotnie (rys. 1), może mieć jednego sąsiada (rys. 2), dwóch, trzech - jak na rysunku 3 - lub czterech.

Gdy sąsiedzi są tego samego koloru, to oczywiście wszystko w porządku. Gorzej jeśli są to „wrogie" pionki. Pionek ginie wtedy, jeśli liczba wrogich sąsiadów jest większa niż liczba „swoich". W sytuacji przedstawionej na rys. 3 pionek nie ginie, bo przeciwnicy mają równe siły - dwa na dwa.

Bicie następuje wyłącznie w wyniku ruchu. Na rys. 4 biały pionek staje się sąsiadem czarnego i bije go. Wykonując ruch, pionek może znaleźć się w sąsiedztwie przeważającej liczby wrogich sąsiadów, ale to nie jest dla niego groźne (rys. 5). Tego rodzaju ruch można wykonywać nie tylko podczas bicia, ale po prostu dla przemieszczenia (rys. 6).

Nie istnieje bicie przez tzw. „odejście", jak na rys. 7, choć pionek nadal ma zgubne sąsiedztwo.

Jeśli gracz ma dwa (lub więcej!) bicia, wybiera tylko jedno (rys. 8). Bicie nie jest obowiązkowe.

Zwycięstwo

Wygrywa ten szczep, który będzie miał jeszcze kim wypasać stado, czyli ten gracz, którego pionki jeszcze się ostały.



Robert Hardy



- **Kilkudziesięciu zawodowców, tysiące amatorów**
- **Faunistyka - hasło dnia**



- **Po co zbierać rozrzucone pióra**
- **Polskie akcje ornitologiczne**

CZASY PTAKOLUBÓW

Mniej więcej przed ćwierćwieczem wybitny polski ornitolog i popularyzator wiedzy przyrodniczej, prof. Jan Sokołowski, w swym dziele „Ptaki ziem polskich" skarżył się, że za mało ludzi zajmuje się u nas ptakami, że za mało poświęcamy im uwagi, a to przecież istoty bardzo ważne z gospodarczego, jak i czysto poznawczego punktu widzenia, więc badaczy ptasiego życia winno przybyć. Kiedy w 1972 r. profesor wznawiał swoje dzieło, mógł napisać iż *„życzenie to spełniło się w sposób wręcz nieoczekiwany. Dzisiaj kilkudziesięciu zoologów i setki amatorów systematycznie zbierają obserwacje i wiadomości dotyczące naszej awifauny".* Ciekawe, co dziś, gdy od napisania tych słów minęło kolejnych kilkanaście lat, napisałby ich autor, gdyby żył. Bo teraz już nie kilkuset, ale wiele tysięcy amatorów obserwuje u nas ptaki. Zawodowych zoologów-ornitologów co prawda nadal jest kilkudziesięciu, ale to nie ma tutaj znaczenia. Wystarczy bowiem, jeżeli zoologów jest kilkudziesięciu, ale mających do dyspozycji tysiące chętnych, zapalonych obserwatorów, którymi mogą kierować. I tak też wygląda współczesna ornitologia, nie tylko zresztą w naszym kraju. Mamy więc swego rodzaju „czasy ptakolubów".

Czym się ci ludzie zajmują, co jest przedmiotem ich obserwacji i dociekań?

Na pierwszy rut oka wydaje się, że wszystkim, co tylko ptaków dotyczy. Złośliwi, patrzący na całą tę „ptakologię" z zewnątrz mawiają wręcz, że przy takiej rzeszy zainteresowanych każdy zajmuje się chyba jakąś jedną częścią ptasiego korpusu: ten dziobkami, inny łapkami, ów z kolei ogonkami... Trochę w tym prawdy, ale tylko trochę. Bo w istocie ornitolodzy mają tyle rzeczy do zbadania, że nie stać ich wcale na zbytnie rozdrabnianie się. Zresztą - nie bada się ptaków wyłącznie dla nich samych, ale przeważnie dla uchwycenia innych, jakże ważnych zjawisk ogólnobiologicznych. Ponadto - ptaki są wrażliwymi wskaźnikami tego, co dzieje się w środowisku. Nieraz to już właśnie one jako pierwsze zasygnalizowały nam, że .coś z tym środowiskiem nie jest w porządku. Klasycznym już przykładem jest historia sokołów i innych dużych ptaków drapieżnych. W pewnej chwili niektórych z nich zaczęło tak gwałtownie ubywać, iż nasunęło to podejrzenie, że z ich środowiskiem stało się coś bardzo złego. Rzeczywiście, zostało ono skażone pestycydami, a ptaki drapieżne okazały się na nie szczególnie wrażliwe. Nieraz już o tym w „ŚM" pisaliśmy. Niebawem, na naszych łamach znów zagoszczą sokoły - choć tym razem będzie mowa o ich restytucji. W sumie jednak ptaki te zadziałały jako sygnał alarmowy. Dziś jest oczywistością, że powinniśmy obserwować pilnie podobne sygnały.

Żeby jednak takie obserwacje miały należytą wartość - zarówno ostrzegawczą, jak i naukową - musi ich być dużo. W pierwszym zaś rzędzie musimy wiedzieć: gdzie i jak wiele jest interesujących nas istot - w tym wypadku ptaków - w terenie, jak ta liczebność się zmienia, jak wyglądają ich wędrówki itp. Dyscyplina, która ustalaniem tych danych się zajmuje, nosi nazwę faunistyki. Od danych faunistycznych zaczynają się wszelkie poważne badania ekologiczne itp. W zbieraniu takich właśnie, faunistycznych danych amatorzy mają, najwspanialsze pole do popisu, Interpretacja danych jest domeną zawodowych zoologów, wyciągających z nich dopiero przeróżne wnioski. Aby zaś dopływ danych był stały i obfity, organizuje się czasem jednorazowe, czasem długoletnie, a czasem stałe **AKCJE ORNITOLOGICZNE**

Nasze letnie zadanie „Pióro" też wiąże się z taką, co prawda jednorazowo ogłoszoną przez zawodowych ornitologów, akcją. Przypomnijmy: chodzi o to, by zbierać pióra dużych ptaków (tj. takie pióra, które nadają się np. do pióropusza) i przesyłać do redakcji.

Pióra te pomogą badaczom w poznaniu rozmieszczenia ptaków drapieżnych - bo ich badanie mieli na celu, ogłaszając akcję. Obecność pióra świadczy wszakże o obecności danego ptaka w terenie. Pióra mogą jednak powiedzieć więcej. Np. w których rejonach kraju dany ptak występuje w odmianie ciemniejszej, a w których w jaśniejszej (o ile u danego gatunku mamy w ogóle tego typu różnice ubarwienia). Jeżeli się znajdują przy gnieździe - stanowią wskazówkę, że dany ptak może się tu gnieździć. Pióra osobników młodocianych wskazują, że ptaki tego gatunku prawdopodobnie rozmnażają się gdzieś w pobliżu, skoro występują tu bardzo młode osobniki. Analiza chemiczna piór może coś powiedzieć np. o obecności w ciele ptaków substancji toksycznych, a zarazem w ogóle o skażeniu środowiska itd.

Dane m. in. właśnie dzięki piórom mogą w przyszłości stanowić materiał do badań nad zagadkami ewolucji, rozmieszczeniem podgatunków i form geograficznych, wędrówkami i migracjami gatunków. O ile będzie ich dostatecznie dużo! Niech to ostatnie zdanie będzie dla Was zachętą!

Tego typu akcje czy zadania ornitolodzy ogłaszają teraz co rusz. A to apelują o dane na temat śnieguły i skowronka górniczka, to znów proszą o wiadomóści o kuropatwach i bażantach (dużo ich, czy mało?), to znów o lęgowiskach kraskl czy kaczki-gągoła itd.

Takie apele dotyczące pojedynczych gatunków to jednak nie wszystko. Istnieje szereg stałych akcji, mających już nieraz spore tradycje. Oto przykłady:

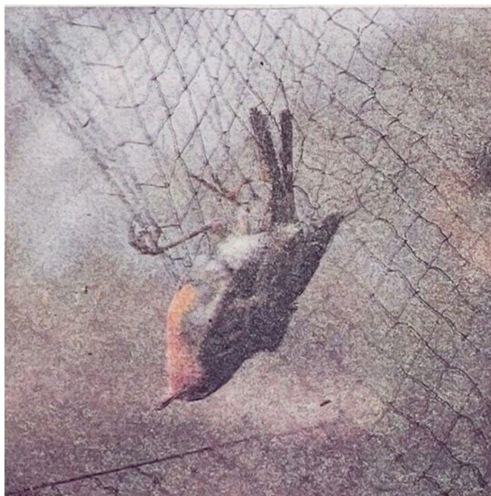
- **AKCJA BAŁTYCKA.** Bodaj najbardziej znane u nas przedsięwzięcie ornitologiczne. Wiąże się ono z poznawaniem jednego z najniezwyklejszych zjawisk w przyrodzie, jakim są wędrówki ptaków. Ważnym ptasim szlakiem wędrówkowym w Europie jest właśnie południowe wybrzeże Bałtyku. Tutaj też ornitolodzy rozstawiają swe sieci i chwytają wędrujące ptaki, by je zaobrączkować, wypuścić i... czekać, aż zostaną gdzieś indziej schwytane ponownie, bądź też samemu znów je schwytać. Obrączkując, a następnie zbierając tzw. wiadomości powrotne o schwytaniu zaobrączkowanych ptaków, dowiadujemy się o szlaku ich wędrówki, o tym jak daleko i jak szybko wędrują, jak się ich przelot układa w czasie - kiedy przelatuje więcej ptaków danego gatunku, kiedy mniej itp. Akcja trwa nieustannie od lat, bierze w niej udział coraz więcej osób także bardzo młodych, pomimo konieczności przejścia odpowiedniego przeszkolenia.
- **AKCJA „ATLAS".** Chodzi o atlas ogólnoeuropejski, ukazujący rozmieszczenie ptaków na naszym kontynencie. Do niedawna zanosiło się, że Polska w tym atlasie będzie białą plamą. Bowiem z naszego kraju brakowało danych. Ale kilka lat temu przyłączyliśmy się do prac nad atlasem. Polska została podzielona na kwadraty odpowiednich rozmiarów. Chętni obserwatorzy mogą otrzymać „przydział" wybranego kwadratu do zbadania. Trzeba zaobserwować m. in. jakie gatunki i w jakiej liczbie gnieżdżą się tam, a jakie bywają tylko przelotnie itp. Udział nastolatków w akcji — umiarkowany.
- **AKCJA ZIMOWEGO I^CZENIA PTAKÓW WODNYCH.** W ustalone dni zimowe od lat członkowie sekcji i kół ornitologicznych wyruszają nad rzeki, jeziora itp., obserwując i notując liczebność zimujących tam ptaków wodnych. Udział nastolatków - duży.
- **KARTOTEKA GNIAZD I LĘGÓW.** Chętni otrzymują specjalne formularze, tzw. karty gniazdowe. Wpisuje się na nią dane o znalezionym gnieździe i o przebiegu lęgu, po czym karty wypełniane w ciągu jednego sezonu przesyła się do centrali. Udział amatorów, w tym nastolatków, w tej cennej akcji, dzięki której tworzy się wartościowy bank danych - wciąż niedostateczny.

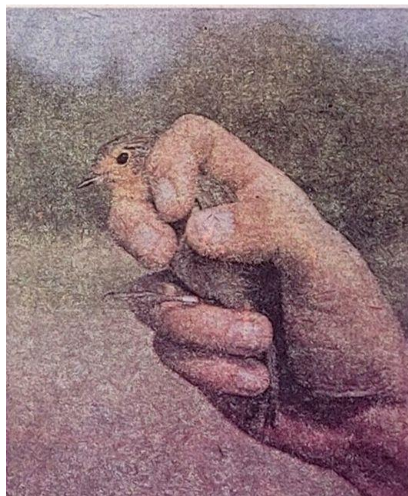
Można by przytoczyć przykłady innych nowo uruchomionych akcji ornitologicznych, jak np. akcja obserwacji sów itp.

Niezależnie od tych ogólnopolskich są też akcje regionalne, inicjowane przez ośrodki ornitologiczne w różnych miastach. Zajmują się one dokładniejszym poznawaniem skrzydlatej fauny swego, regionu. Niektórzy narzekają, że pomiędzy tymi wszystkimi ornitologicznymi poczynaniami, mnożącymi się ostatnio jak grzyby po deszczu, jest jakaś luka, że brak między nimi współdziałania. Wydaje się, że sporo w tym prawdy. A tymczasem chodzi o to, byśmy wspólnymi siłami zebrali więdzę o ptakach - tych jakże atrakcyjnych i wciąż zagrożonych składnikach naszej przyrody.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**







PODRÓŻUJEMY Z PANEM KLEKSEM (4)



WYTNIJ, WYKORZYSTAJ

PRZYPOMINAMY O KONKURSIE!!!

Tylko do 30 września czekamy na Wasze komiksowe scenariusze kolejnych przygód Pana Kleksa z załogą bajdockiego statku „Apolinary Baj".

Trwa rejs w poszukiwaniu czarnego atramentu. W bajkowych krainach przydarzyć się może wszystko!!!...

Przypominamy reguły konkursu ogłoszonego w nr. 83 „ŚM" z dnia 11.07.br.

- Co sobotę drukujemy zdjęcie z filmu Krzysztofa Gradowskiego, które może stać się początkiem wymyślonego przez Was komiksu z przygodą Pana Kleksa, jego towarzyszy lub też i innej bajkowej postaci.
- Dalszy ciąg przygody ilustrujcie na kartkach nie mniejszych niż format szkolnego zeszytu, kolejno numerowanych - w technice dowolnej (rysowanie, malowanie, wyklejanie itp.).
- W usztywnionej tekturą kopercie przyślijcie swą pracę pod adresem redakcji, *z* dopiskiem „Podróże"...
- Prace należy podpisać podając imię, nazwisko, dokładny adres i wiek.
- Inspirować do wymyślania przygód mogą Was też zdjęcia z filmowego planu kręconego właśnie „Przygód Pana Kleksa", publikowane i w innych gazetach.

Najciekawsze fragmenty komiksów będziemy oczywiście drukować w „ŚM", a ich autorzy zaproszeni zostaną na premierę filmu do Warszawy.

Zespół filmowy „Zodiak" szykuje też dla Was liczne nagrody - m. in. kamerę, książki, plakaty, fotosy z autografami...

Lubisz komiksy? Lubisz filmy? Lubisz Pana Kleksa? Spróbuj swych sił w konkursie.

NAŁYKAĆ SIĘ ŚWIATA (odc. 5)



Nasza podróż pod przewodem Kazimierza Kaczora dobiega końca. Dla niego był to półtoraroczny okres pasjonujących przeżyć. Dla nas tylko barwna opowieść! A gdyby ktokolwiek z naszych czytelników przewędrował tę samą nawet trasę - w jego pamięci pozostałyby zapewne inne obrazy i wrażenia... Chwili nie da się zatrzymać, jest niepowtarzalna. Ale można próbować, i o to nam chodziło...

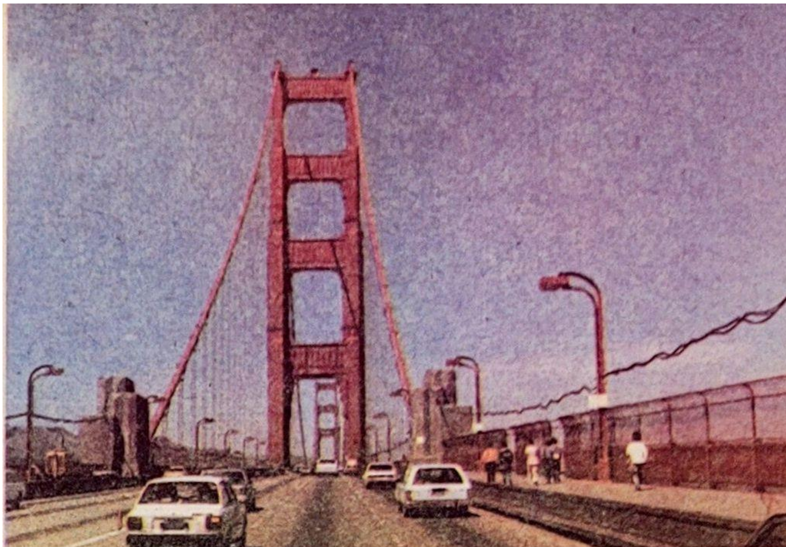
Ostatnie hausty amerykańskiej egzotyki

Do Los Angeles dotarliśmy na początku sierpnia, akurat na rozpoczęcie olimpiady. Śledziliśmy ją w okienku telewizora. Cóż, wstęp na stadiony przekraczał nasze finansowe możliwości. Wybraliśmy się jedynie na imprezy dostępne darmo: bieg maratoński, wyścig kolarski i oczywiście regaty.

Inaczej niż to się dzieje w wypadku dużych imprez sportowych u nas, w Polsce - miasto, w którym odbywały się najważniejsze zawody świata nie było im bynajmniej podporządkowane. Życie płynęło własnym rytmem. Sprawozdania nadawane były tylko na jednym kanale telewizyjnym. Podejrzewam, że ci, których sport nie interesował w ogóle niezauważyli, że coś się tu dzieje.

My również, choć jestem zapamiętałym kibicem, dzieliliśmy swój czas pomiędzy śledzenie olimpijskich relacji a ostatnie już, przed zwróceniem samochodu właścicielowi, wyprawy. Zwiedziliśmy więc Sequoia National Park - pełny niezwykłych drzew, o których wszyscy wiedzą, iż są wielkie, ale dopóki ich nie zobaczą – jak ja, nie są w stanie uświadomić sobie ich ogromu. Te olbrzymie wieże liczą sobie po 2 i 3 tys. lat. środkiem ich pnia swobodnie mógłby przejechać samochód.

Wyprawiliśmy się też do San Francisco, najpiękniejszą z dróg, jaką można sobie wymarzyć. Biegła nad samym Pa-, cyfikiem, wzdłuż skomplikowanej, pełnej malowniczych wcięć linii brzegowej. Z jednej strony podziwia się zalesione góry, z drugiej błękitny Pacyfik, strome skarpy, skały, rafy, wyspy i wysepki. Cudo! Zaliczyliśmy oczywiście słynny Złoty Most. Sfotografowaliśmy się na tle murów więzienia Alcatraz, zwiedziliśmy Chinatown - chińską dzielnicę. Niezapomniane wrażenia wynieśliśmy z Grand Canyonu, gdzie - stojąc w pełnym słońcu - obserwowaliśmy szalejącą nisko, pod nami burzę.



Do San Francisco wjechaliśmy oczywiście przez Złoty Most

Nie ominęliśmy też niezwykłego miejsca na granicy stanów Idaho i Wyoming, które wiele osób polecało naszej uwadze. Panuje tam, mianowicie, inne przyciąganie. Rzeczywiście, by utrzymać się na nogach należy chodzić tam w pozycji przedziwnej, w odchyleniu przynajmniej o 30 stopni od pionu. Drzewa tez rosną tam ukośnie, a woda płypie pod górę.Trafienie strumieniem z dzióbka czajnika do szklanki jest wyczynem godnym prawdziwego ekwilibrysty. Dlaczego? Jedni mówią, że powoduje to gigantyczna szczelina prowadząca do wnętrza Ziemi, inni, że winna magnetycznym zaburzeniom jest tkwiąca tam, gdzie głęboko wielka gała metalu. Ot, jeszcze jedna ciekawostka!

Na podbój stolicy filmu - Hollywood

Będąc w Los Angeles żona - jako reżyser, a ja, jako aktor mieliśmy również czysto profesjonalne zainteresowanie. Oczywiście podpatrzeć tajniki hollywoodzkiej produkcji filmów. W pierwszym rzędzie odbyliśmy więc wycieczkę po wytwórniach filmowych. Ale takie „turystyczne" spojrzenie nie satysfakcjonowało nas wcale. Chcieliśmy koniecznie dostać się na żywy plan filmowy.

Mieliśmy szczęście. Zdarzyła się nam okazja poznania niezwykłej osoby - aktorki polskiego pochodzenia - pani Marii Korda. Jej biografia jest przedziwna. Opisała ją zresztą w książce „Od zakonu do Las Vegas". Urodziła się w Polsce i w czasie wojny została wywieziona do Niemiec. Stamtąd dostała się do Stanów Zjednoczonych. Była bez środków do życia. Przywdziała szaty zakonne, jednak miała inne powołanie. Ta pełna energii, urocza osoba była później tancerką, menagerem zespołu estradowego, kierowała też własną grupą artystyczną... W końcu trafiła do Hollywood i do dziś gra w filmach. Zaprzyjaźniliśmy się ogromnie i dzięki niej właśnie obejrzeliśmy kilka planów filmowych od kuchni. Widzieliśmy przy pracy gwiazdy, m. in. Paula Newmana. Przez parę dni mogłem do woli kręcić się pomiędzy amerykańskim i kolegami, a żona śledzić to, co ją interesuje - pracę reżyserską. Te wizyty stanowią dziś dla nas, w sensie zawodowym, ogromny kapitał.

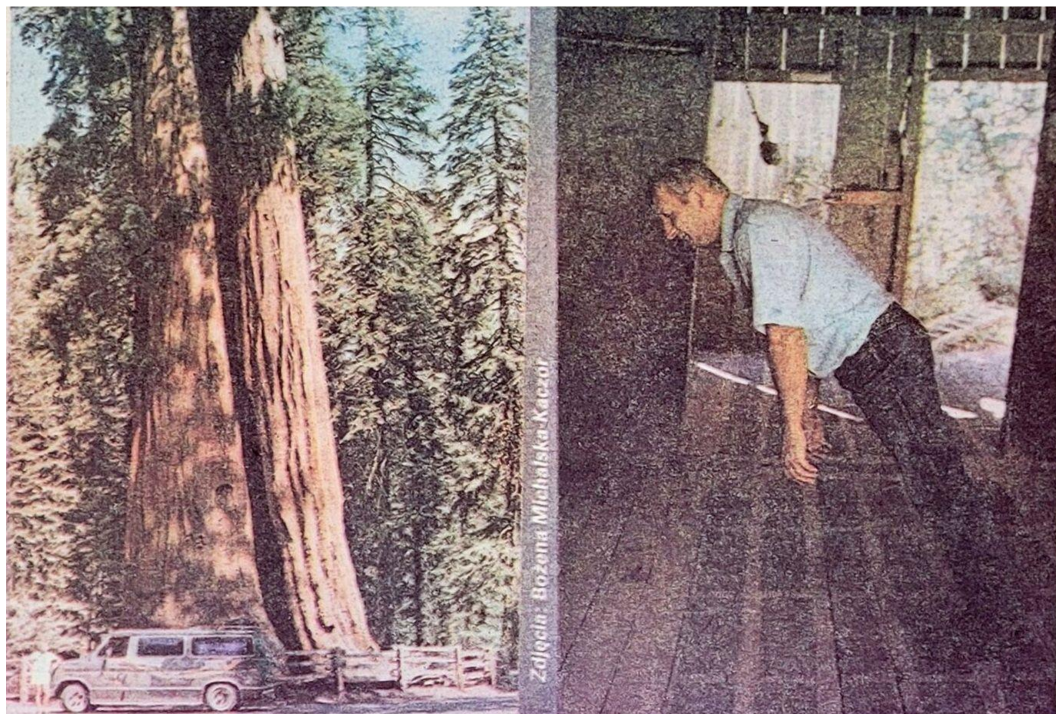
Pora wracać

Drugim naszym bezsprzecznym kapitałem wyniesionym z tej podróży jest „liźnięcie" języka angielskiego. Nie tylko dzięki obracaniu się wśród ludzi mówiących nim na co dzień. Gdy tylko dotarliśmy do ostatniego miejsca naszego pobytu, czyli Nowego Jorku, zapisaliśmy się do szkoły języka angielskiego. Codziennie uczęszczaliśmy na zajęcia, załatwiając równocześnie niezbędne formalności więżące się z powrotem. Nauka przyniosła nam ogromnie dużo.

Zamierzaliśmy wracać, tak jak wyruszyliśmy, statkiem. Ale oczekiwanie przeciągało się. Mijała zima. Bardzo chcieliśmy przynajmniej Wielkanoc spędzić już w domu. Wreszcie nadarzyta się okazja. PLL LOT podpisał stosowne umowy ze Stanami Zjednoczonymi. Wykupiliśmy bilety na pierwszy powietrzny rejs. Żegnaj Ameryko!

• • •

Miło mi było raz jeszcze wraz z czytelnikami „Świata Młodych" wrócić do wspomnień mojej, największej jak dotychczas, przygody. Wróciłem uboższy o jacht, za to bogatszy o wiedzę o świecie. Ale miło mi było również powrócić do teatru, z przyjemnością zacząłem też pracę nad interesującą rolą w nowym serialu Stanisława Barei „Zawód taksówkarz". I z radością myślę o zbliżającym się urlopie, oczywiście na... polskich Mazurach.



Sekwojowe wieże liczą sobie 2-3 tys. lat

Po kilkunastu minutach w tej pozycji, z błędnikiem zaczyna się dziać coś niedobrego...

Relacji wysłuchała i Wam ją przekazała
- EWA BIELSKA

Koniec Białej Floty?

To zawsze jest „murowany" punkt wszystkich obozów czy kolonii zlokalizowanych na Wybrzeżu. Również większość wycieczek, których trasa wiedzie przez Szczecin, Świnoujście, Kołobrzeg czy Trójmiasto mają w programie wypłynięcie w morze lub zwiedzanie portu. Z pewnością potwierdzicie, że emocje, których doświadcza się w czasie takich „pełnomorskich" wojaży, mocno i na długo zapadają w serca i umysły. Piękno i potęgę morza, monumentalne konstrukcje portowe, wolno sunące oceaniczne olbrzymy, wszystko to szczególnie silnie oddziaływuje na „lądowych szczurów" mieszkających w głębi kraju, nie oswojonych jeszcze z morskimi pejzażami.

Wielu marynarzy, i to zarówno marynarki handlowej, jak i wojennej, podczas takich właśnie szkolnych wycieczek, na statkach „Białej Floty" podjęło ważne życiowe decyzje. „Będę marynarzem" powiedziało sobie w takiej sytuacji wielu z tych, którzy dzisiaj na kapitańskich mostkach dowodzą jednostkami pływającymi pod polską i nie tylko polską banderą.

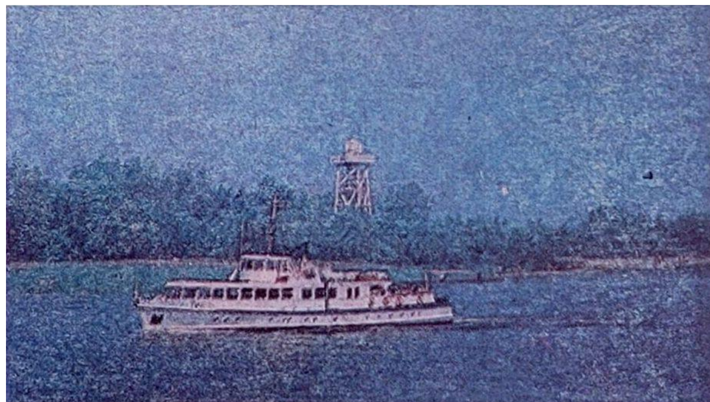
Wiele jednak wskazuje na to, że już wkrótce zniknie możliwość organizowania morskich wycieczek. Przedsiębiorstwo „Żegluga Szczecińska" posiada sporo, bo 17 statków oraz 7 wodolotów. Gdybyście jednak zajrzeli do „metryk urodzenia" tej szczecińskiej armady, to okazałoby się, że składa się ona ze zgrzybiałych staruszków przekraczających grubo wiek emerytalny. Przeciętnie liczą one sobie ponad 20 lat. Dla statku to jest bardzo dużo. Co prawda znawcy światowych linii żeglugowych potrafią wskazać np. w RFN czy w Stanach Zjednoczonych statki pływające nawet ponad sto lat, ale to zupełnie inna historia. Są to szacowne zabytki, ale podobnie jak nasze średniowieczne zamki i pałace - wybudowane od fundamentów przed kilku laty. Na takich muzealnych jednostkach naprawdę sędziwym wiekiem poszczycić się może niekiedy galeon na dziobie lub dzwon okrętowy. Cała resztapocząwszy od klepek pokładu, a skończywszy na maszynach i urządzeniach została wielokrotnie wymieniona i unowocześniona.

Kiedy obejrzy się z bliska statki szczecińskięgo armatora, kiedy stanie się na pokładzie „Lilii Wenedy", „Rosy Wenedy", „Magdy" lub „Agaty', to rzeczywiście odnosi się wrażenie, że całość trzyma się głównie dzięki niezliczonym warstwom farby, nakładanej co roku na wysłużone kadłuby. Rzuca się ponadto w oczy niedostosowanie tych jednostek do zadań, które mają wykonywać. Brak jest przede wszystkim pokładów spacerowych, słonecznych, brak przestrzeni. Pasażerowie tłoczą się w kabinach i ciasnych przejściach,, nie mając zbyt wiele okazji do odetchnięcia słonym wiatrem.

Za kilka lat statki szczecińskiej białej floty będą musiały pójść „na żyletki", jak to się określa, wśród marynarskiej braci, czyli na złom. Jest to nieuchronne, ponieważ już niedługo jednostki te nie dostaną pozwolenia na opuszczenie portu. Ze względów bezpieczeństwa. Czy oznacza to, że staniemy się jedynym państwem morskim bez pasażerskiej żeglugi przybrzeżnej? Jeszcze jest czas, aby podjąć stosowne decyzje, ale to już naprawdę ostatni dzwonek. Nowy statek kosztuje około 250-300 mln złotych. Na taki wydatek „Żeglugi Szczecińskiej" nie stać. Koszty prowadżenia firmy są znacznie większe niż dochody i przedslębiorstwo otrzymuje dotacje na prowadzenie swojej działalności z budżetu państwa.

Trzeba więc koniecznie uzdrowić ekonomiczne podstawy funkcjonowania „Białej Floty", tak aby nie trzeba było oglądać się na państwowy - czyli nasz - portfel. Dopiero kiedy przedsiębiorstwo będzie samo zarabiało na własny rozwój, będzie można wymagać.

Jak na razie pomysły na uzdrowienie ekonpmiki firmy nie są zbyt odkrywcze. Jedynie tak można ocenić propozycję wprowadzenia alkoholu do statkowych barów. I nie ma co mydlić oczu argumentami, że spracowany górnik czy hutnik chętniej wybierze się na morską wycieczkę, jeżeli będzie mógł podczas jej trwania wychylić butelkę piwa czy wpić kieliszek koniaku. Panowie dyrektorzy! Nie oszukujmy się ! Żyjemy między Odrą a Bugiem, a właściwie w tym wypadku należałoby powiedzieć, między Tatrami a Bałtykiem. Wprowadzenie alkoholu na statki zaowocować może tylko morskim pijaństwem, a nie morskim wychowaniem.



Najbliższa przyszłość „Bialej Floty" rysuje się więc raczej w czarnych barwach. Wypada tylko życzyć, by połączone wysiłki państwowego mecenasa i szczecińskiego armatora zaowocowały odnowieniem i unowocześnieniem wszystkich jednostek pływających. Nowe statki powinny także natchnąć kogo trzeba nowymi pomysłami, tak aby racja istnienia przedsiębiorstwa miała także ekonomiczny charakter.

MICHAŁ MALICKI
Fot. **W. Mroczek**

Kiedy wojsko śpiewa...

Dwukrotnie w ciągu dnia różnobarwny tłum szeroką strugą zdążał w kierunku nadmorskiego amfiteatru. Tak było przez pięć kolejnych lipcowych popołudni i wieczorów w Kołobrzegu. A ponieważ chętnych nie zdołała 5-tysięczna widownia pod gołym niebem pomieścić — koncerty powtórzono dwukrotnie i dnia szóstego! Można rzec: wszystkie drogi wiodły do amfiteatru.

Już po raz XIX spotkanie miała w Kołobrzegu żołnierska piosenka. Spotkanie - chcę to podkreślić - z publicznością, która kupuje wcale nie tanie bilety, siedzi niezbyt wygodnie na twardych ławach i późną nocą wraca do domów, do wynajętych kwater wczasowych itd. To, co prezentuje telewizja, nie oddaje bowiem atmosfery, nastroju, kontaktu widzów i wykonawców. TV nie jest w stanie pokazać „zapatrzenia” ludzkich twarzy. Tych, którzy słuchają wyrażonych piosenką opowieści o tym, jak walczył 16 pułk piechoty, zwany kołobrzeskim. Nie jest też chyba możliwe oddanie wzruszenia towarzyszącego mocno brzmiącej pieśni „Dzień zwycięstwa”, czy zadumy podczas piosenki „Do tej co nie zginęła”.

Serdecznie i żywiołowo nagradzano oklaskami zwłaszcza znane i lubiane utwory z poprzednich festiwali. Niektóre nowe również podbiły serca, choć nie pojawił się przebój na miarę dawnych, natychmiast nuconych na ulicy. Ale przecież nie każdego roku jest jednakowy urodzaj. Widać i piosenek to dotyczy.

Pomyślano i o młodzieży, prezentując widowisko słowno-muzyczne (tekst: Janusz Szczepkowski, muzyka: Janusz Kępski) pt. „Kołobrzeska Legenda". Oprócz zawodowych artystów wystąpiły i dziecięce zespoły „Varsovia" i „Algi". Była to barwna opowieść o historii i dziejach wybrzeży Bałtyku od czasów najdawniejszych po współczesne, gdy przybyli tu pierwsi osadnicy, a potem wczasowicze. Widowisku dobrze zrobiłoby kilka reżyserskich cięć.

„Rzecz o berlińskiej potrzebie" napisana przez autora „Czterech pancernych i psa" — Janusza Przymanowskiego, (muzykę skomponował Benedykt Konowalski) opowiedziała o kilku dniach żołnierskich, poprzedzających zdobycie Berlina.

Trzecie widowisko, najbardziej różnorodne pod względem formy, pt. „Z przebojem nad Bałtyk", było pomyślane z wielkim rozmachem. Piosenka, taniec, nawet ćwiczenia karateków i komandosów... Szkoda wielka, że chwilami brakowało tempa, a w niektórych znów fragmentach nie wiadomo było: słuchać? patrzeć? Równocześnie zbyt wiele działo się na scenie. W roli reżysera tego „prawie musicalu" wystąpił sam autor tekstu i to był chyba błąd Krzysztofa Drzewieckiego (muzyka: Jacek Malinowski).

Po kilku latach przerwy powrócono w Kołobrzegu do konkursu piosenkarzy-amatorów. Rozmawiałam z jednym z nich. Mirosław Weihs z rodziny poznaniaków od paru pokoleń związanych z zawodem budowlanych ukończył technikum budowlane. A potem poszedł do wojska, no i zaczęło się! Najpierw pomagał kierownikowi żołnierskiego klubu, a potem „wsiąkł" w piosenkę! Wyszedł do cywila w kwietniu br., ale zamiast iść na budowę i podtrzymać tradycje zawodowe swojej rodziny, podjął naukę w studium piosenkarskim w Poznaniu! Kiedyś wprawdzie grał na gitarze i na perkusji, recytował poezje, ale ostatecznie dopiero służba w wojsku zadecydowała o tym kroku... Czy cieszyć się, że przybędzie piosenkarz, czy martwić, że ubędzie technik budowlany? Oto pytania, które mnie gryzą ilekroć myślę o wszelkich konkursach dla amatorów... Ale Mirkowi życzę sukcesów.

W kołobrzeskim amfiteatrze wystąpiło wielu znanych, zawodowych artystów, także z bratnich krajów socjalistycznych, bowiem jeden koncert dali właśnie oni. Wykonawcom międzynarodowego wieczoru towarzyszył big band zasłużonego w Czochosłowacjl popularyzatora jazzu, Gustawa Broma. Powltsno go sordecznle, tak jak znwszo wltają tu zwlązonogo z żołnierskim fostlwalom Henrykn Deblcha I jogo orkiestrę.

Nio mogę nie wspomnieć I o tokstach, jakich nio powlnno się upowszo-chniać, a które, dzięki doskonałej dykcji wykonawcy (Rudolf Poledniok i grupa wokalna SEW), brzmiały niestety bardzo czytelnie. Myślę o piosence pt. „Nikt nie ziewa" i takich „kwiatkach" (cytuję z pamięci): kiedy wojsko śpiewa, nikt nie ziewa, kiedy wojsko nuci, nikt młotkiem nie rzuci. Autorem tego dzieła jest Piotr Łosowski.

Widzowie i słuchacze festiwalowych koncertów mieli możli-wość wyrazić swoje uznanie Mieczysławowi Święcickiemu, Andrzejowi Szajewskiemu, Józefowi Nalberczakowi (walczył o Kołobrzeg) i goszczącemu, bodaj po raz pierwszy w tutejszym amfiteatrze, Emilowi Karewiczowi. „Piosenkę frontowego szofera” muslał powtarzać, a Stanisław MIkulski, popularny Kloss prowadzący konferansjerkę, nie wygłosił swojego sakramentalnego powiedzenia: „Nie ze mną takie numery, Bruner”.

Nie mogę nie wymienić — niektórych przynajmniej — pań śpiewających. Barbara Książkiewicz, od jat związana z wojskową piosenką, ucieszyła się ogromnie z przyznanej jej nagrody dziennikarzy. A nagroda to zupełnie symboliczna. Po prostu pieczona kaczka, a mówiąc całą prawdę - kurczak w jej zastępstwie. Pełna temperamentu w żartobliwej piosence pt. „Wyznanie sanitariuszki” Magdalena Urbańska-Jasik została miss obiektywu. Barbara Kalinowska piosenkę własnej kompozycji (Złoty Pierścień!) dedykowała „Chłopcom z tamtych lat”. Wiele sympatii widzów i słuchaczy zawierały oklaski dla Danuty Morel i Ireny Woźniackiej. Tak, co by nie mówić o Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu jedno jest oczywiste: publiczność gromadząca się w amfiteatrze po prostu te piosenki lubi! Lubi, kiedy śpiewa wojsko i śpiewają o wojsku...

Złote i Srebrne Pierścienie przyznano kompozytorom, autorom tekstów, wykonawcom. Wypada czekać na następny XX Festlwal. Może zabłyśnie, zabrzmi na nim przebój na miarę jubileuszu?

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **Tadeusz Szczepaniak**



Zloty pierścień - w kategorii piosenek marszowych — nagrodę Ministra Obrony Narodowej przyznano kompozytorce Katarzynie Gaertner, autorowi tekstu — Januszowi Szczepkowskiemu i wykonawcom - zespołowi „Babsztyl" za piosenkę pt. „Bo na ciebie czeka wojsko". Na zdjęciu „Babsztyi" wraz z Piotrem Janczarskim



Redaguje
LECH NOWICKI



Popularny aktor, Emil Karewicz, we fragmencie widowiska słowno-muzycznego „Rzecz o berlińskiej potrzebie”

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

● W Sopocie zakończyły się Nadbałtyckie Spotkania Bluesowe, organizowane w skali ogólnopolskiej po raz pierwszy. Przygotowano interesujący, atrakcyjny program, składający się z trzech części. Zaproszono amatorów - ci rywalizowali o nagrody, profesjonalistów z Polski i zagranicy. Główną nagrodę zdobył After Blues, znany i nagradzany na Rawie Blues. Zgromadzona w Operze Leśnej publiczność (prawdziwi bluesmani!), słuchała ulubionej muzyki do czwartej rano! Znakomicie przyjmowano amatorów i profesjonalistów. - szczególnie gorąco Martynę Jakubowicz, zespoły Tadeusza Nalepy i Ireneusza Dudka oraz Dżem. Za pomysł i organizację dajemy twórcom i realizatorom tej imprezy piątkę, wpraszając się do Sopotu za rok.

● Nowe nagrania, zrealizowane dla Pr. III, zapowiada Republika. Grzegorz Ciechowski ma już za sobą służbę wojskową. Nagrywane dwa utwory stanowią zapowiedź realizacji kolejnej płyty dlugogrającej. Nie wiadomo jeszcze kto ją wyda, ale zespół zabiega o jak najszybsze pojawienie się jej w sprzedaży.

● Kiedy piszę te informacje, nie dysponuję jeszcze oficjalnym komunikatem traktującym o reprezentacji naszego kraju na tegoroczny festiwal sopocki. Mam nadzieję, że zamieszczonym za tydzień wywiadem trafię w decyzję Rady Artystycznej.

● Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR od niedawna wydaje nuty (fortepianówki) i słowa piosenek popularnych zespołów. Ukazały się zbiorki piosenek Lady Pank i Kombi. Mniej niż zero / Kryzysowa narzeczona / Fabryka małp / Pokręciło mi się w głowie / Wciąż bardziej obcy/ Vademecum skauta / Moje Kilimandżaro - to tytuły piosenek Lady Pank, Nie poddawaj się / Nie ma zysku / Karty śmierci / Słodkiego, miłego życia / Jej wspomnienie / Kochać cię - za późno / Casablanca / Cyfrowa gra / Srebrny talizman - Kombi. W zbiorkach znajdziecie także biografie artystyczne obu zespołów. Cena -100 zł.

● Bardzo aktywna jest firma Merimpex wydająca kasety. Zanim podam tytuły kilku kaset, pochwalę Merimpex za lch naprawdę dobry stan techniczny. Te kasety dają się słuchać... A teraz już obiecane tytuły. Wydaje Merimpex pozycje bardzo różne - od Gangu Marcela do Agnieszki Duczmal i jej orkiestry kameralnej. Polecam szczególnie cztery pozycje: The Best of Kombi, Koncertowe przygody zespołu Lombard, Mental Cut grupy Maanam i autorską kasetę Tadeusza Nalepy.

● Jeszcze o bluesie i Tadeuszu Nalepie, ostatnio coraz aktywniejszym. Po udanej imprezie w Sopocie (patrz pierwsza informacja), której był szefem artystycznym, istnieje możlIwość zrealizowania bluesowej sesji nagraniowej, wzorowane trochę na tej, opatrzonej hasłem „I Ching". Jej artystycznym leaderem był Zbigniew Hołdys. Młodszych i starszych bluesmanów natomiast poprowadzi Tadeusz Nalepa. Kiedy i gdzie ta sesja zostanie zrealIzowana, napiszę niebawem.

● Po promocyjnych nagraniach zespołów Sagitarius i Mama, pojawiły się debiutanckie - rzecz jasna także promocyjne - nagrania jeszcze jednego laureata OMPP zespołu Gedeon Jerubaall. Ukażą się one’też na singlu Tonpressu.

TĘ PIOSENKĘ ŚPIEWAMY W TYM TYGODNIU

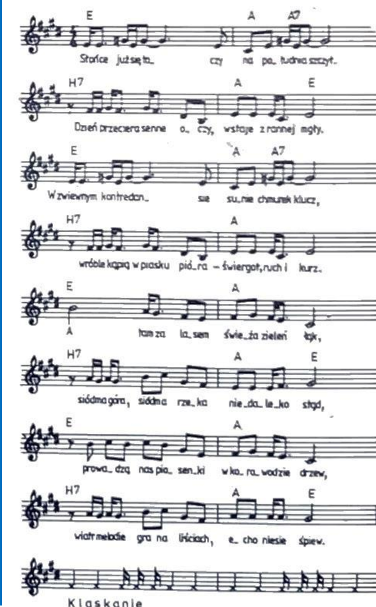
W sobotę, o godzinie 7.30 w IV programie PR w audycji Rozgłośni Harcerskiej, hm Andrzej Starzec - szef Klubu Piosenki „Stajnia", prowadzi naukę tej piosenki.

W środę, 14.VIII, o godzinie 9.00 w programie I TVP, w magazynie harcerzy „Krąg" śpiewają tę piosenkę członkowie Klubu „Stajnia”.

Pejzaż

Słowa i muzyka: Andrzej Starzec





Słońce już się toczy na południa szczyt
Dzień przeciera senne oczy, wstaje z rannej mgły
W zwiewnym kontredansie sunie chmurek klucz
Wróble kąpią w piasku pióra - świergot, ruch i kurz
Ref. A tam za lasem świeża zieleń łąk
Siódma góra, siódma rzeka niedaleko stąd
Prowadzą nas piosenki w korowodzie drzew
Wiatr melodie gra na liściach, echo niesie śpiew.
Pysznie rośnie kołacz - złoty zboża łan
Pochylony wiątrak marzy koła ruszyć w tan
Pracowicie pszczoła zbiera słodki miód
Pełne siana wozy ciągną do stodoły wrót
Ref. A tam za lasem świeża zieleń łąk...



W letnich numerach „Świata Młodych" przedstawiamy wakacyjne origami, ale w listach do Klubu, które płyną nieprzerwanym strumieniem, znajdujemy nie tylko wakacyjne składanki.

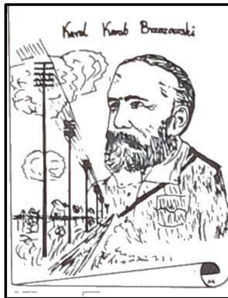
Do Klubu przyjmujemy wszystkich, którzy nadeślą wymyślone przez siebie origamiątka. Za najciekawsze propozycje przyznajemy nagrody - gry ze „światomłodowej" Listy Gier-Przebojów.

Dziś kolejna lista nowych członków Klubu:

Bartosz Gerula, Rzeszów
Dariusz Zapala, Pokój
Michał Łasocha, Kędzierzyn-Koźle
Piotr Stróżykowski, Rudniki
Leszek Cyfer, Poznań
Przemysław Pondel, Polkowice
Waldemar Śniegucki, Polkowice
Damian Małecki, Laskowlce Oławskie
Aneta Wlecial, Białystok
Arleta Kulczynik, Choszczno
Artur Dworakowski, Dworaki
Krzysztof Dudrk, Mrągowo
Wojciech Fojcik, Leszczyny
Arkadiusz Barwiński, Wąbrzeźno
Wojciech Rabajczyk, Daleszyce

Pewnego razu...

TURCJA, JAK GARNEK ODRUTOWANA



Karol Brzozowski — poeta, leśniczy, geolog, geograf, kartograf, dyplomata, myśliwy - miał w swym bogatym życiu także okres inżynierski. Sam pisał o sobie do przyjaciela: *Turcy nazywają mnie teraz „Ak-Baba", Siwy Ojciec. Pierwszą linię z Konstantynopola do Warny zbudowałem pod naczelnictwem Sokolskiego. Od tego czasu już sam niezależnie budowałem linie telegraficzne jako naczelny inżynier i odratowałem większą część Turcji jak rozbity garnek...*

Karol Korab Brzozowski (29 IX 1821 - 5 XI 1904). Urodził się w Warszawie, uczył we Włocławku i Suwałkach, gdzie jego ojciec był leśniczym, wreszcie sam został również leśniczym po studiach w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w warszawskim Marymoncie. W 1848 r wziął udział w poznańskiej Wiośnie Ludów, musiał znowu zmienić miejsce pobytu. W Dreźnie poświęcił się pracy literackiej, potem przez Paryż wyjechał do Konstantynopola jako delegat kół wojskowych przygotowujących się do udziału w wojnie rosyjsko-tureckiej. Choć Brzozowski wywiązał się z powierzonych zadań, Legionu Polskiego riie stworzono. Pozostał w Turcji, wstępując do korporacji myśliwych, zaopatrujących stolicę w zwierzynę. Zyskał szybko sławę Kara-Awdży („Czarnego Łowcy").

Zakładał potem linie telegraficzne na terenie Bułgarii, następnie w Macedonii i w Albanii. Brzozowski nie tylko wytyczał linie, stawiał słupy i ciągnął druty. W wolnych chwilach tworzył wiersze i poematy na kanwie podań bułgarskich i albańskich. Utwory te wysyłał do Lwowa, gdzie drukowano je w „Dzienniku Literackim".

W Syrii ożenił się z córką konsula francuskiego. Na wieść o wybuchu powstania styczniowego wyruszył do Tulczy, gdzie wstąpił do oddziału Miłkowskiego. Na terenie Rumunii oddział został jednak rozbity, nie docierając do Polski. Po wyleczeniu ran Brzozowski zajął się znowu liniami telegraficznymi oraz wykreślaniem map Bałkanów i Rodopów, następnie gór Kurdystanu i niziny Mezopotamii; poza gospodarką leśną zajmował się także rolnictwem.

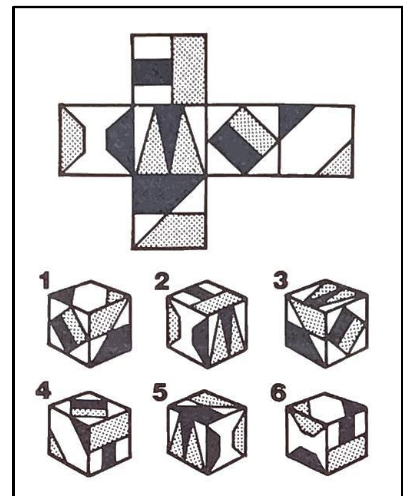
W 1871 r. wyjechał z rodziną do Syrii, gdzie został wicekonsulem... hiszpańskim. W1884 r. przeniósł śię do Lwowa. Utrzymywał się z publikacji utworów pisanych dawniej, nowe pisał rzadko. W 1899 r. obchodzono uroczyście jubileusz 60-lecia jego pracy literackiej. Jan Kasprowicz wygłosił mowę, teatr wystawił jego sztukę. Zmarł pięć lat później.

(kg)



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj zapraszam na safari a także do łamania głowy przy sześciu sześcianach. Zadanie-błyskawica - choć małe - może dla niejednego stać się trudnym orzeszkiem do zgryzienia. Do zobaczenia w tym samym miejscu za tydzień!
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

JEDEN Z SZEŚCIU



Tylko jeden z sześciu sześcianów odpowiada z całą pewnością narysowanej u góry siatce.. Znajdź go, zaznacz i porównaj z odpowiedziami za tydzień.

Zadanie-błyskawica

ŚLIWKI JACKA I PLACKA

Jacek i Placek mieli śliwki. Jacek powiedział do Placka: - Daj mi dwie śliwki, to będziemy mieli obaj po tyle samo śliwek.

A Placek na to: - Lepiej ty mi daj dwie swoje śliwki, to będę miał dwa razy więcej niż ty!

Ile więc śliwek miał każdy z nich?

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek, mazak lub długopis i starannie zamaluj te pola z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.



46 PUNKTÓW

Jeśli chcesz narysować sobie rysunek, weź do ręki ołówek lub długopis i połącz starannie i uważnie kolejne punkty od 1 do 46. Powodzenia!

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

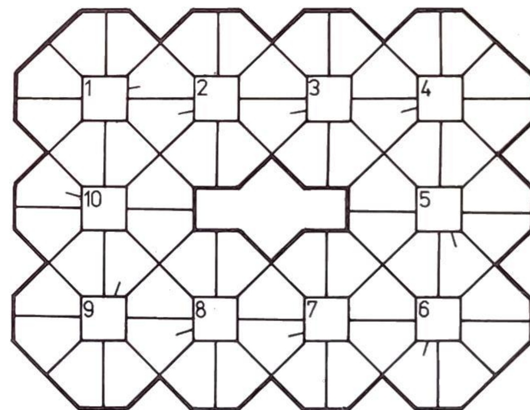
W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pio-. nowym. Do dzieła!

Zadanie premiowane nr 538
WIRÓWKA ANAGRAMOWA

Przestawiając litery w podanych parach ułóż wyrazy 9-li terowe i wpisz je do diagramu tak, aby powstała wirówka. Początek wpisywania wyrazów w potu z liczbą, miejce wpisu drugiej litery- w polu oznaczonym kreską i dalej prawoskrętnie. Rozwiązanie (kolejne wyrazy wirówki) prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska24, 00-561 Warszawa, .Zadanie premiowane nr 538".

Prawidlowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

1) DZIK + KAŁAN,
2) CZEK + ASANI,
3) NONO + WARGI,
4) KINO + SZRON,
5) TOGA +sNUREK,
6) TRUD + ATENA,
7) SIŁA + KAWON,
8) GREK + JODŁA,
9) WINO + KARCZ,
10) IZBA + CAŁKA.



ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 532 z 78 numeru „Świata Młodych" z 1985-06-29

Prawoskrętnie: granica, błotnik, baranek, Cyganka, kolczyk, mieszek, program, diament, elektron, trawnik, siepacz, drabina. Lewoskrętnie: grabina, błonica, bartnik, cyganek, kolanka, mieczyk, proszek, diagram, element, traktor, siewnik, drapacz.

Nagrody wylosowali:

Paweł Banusiak - Kraków, Jarosław Dumański - Wrocław, Marcin Grela - Zawiercie, Marcin Jurkiewicz - Kraków, Beata Kamińska - Markuszów, Irena Ptaszkowska - Cieniawa, Tomasz Radzikowski - Warszawa, Paweł Rzeczycki - Jelenia Góra, Teresa Suchomska - Reda, Małgorzata Trębicka - Sosna.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:



104	:	8	=	13
×		×		×
216	:	9	=	24

22464 : 72=312

ZAGADKA STAREGO KRUKA: kruk mówi wspak „Czy potrafisz znaleźć drugiego słonia od książek?". A słoń ten jest w kwadracie E-3 (pierwszy przytrzymuje książki w kwadracie A-4). ZADANIE-BŁYSKAWICA: I ważenie - rozważamy całą sol na pół, po 4,5 kg na każdej szalce; II ważenie - jedno 4,5 kg rozważamy znów na połówki otrzymując 2,25 kg; III. ważenie - na jednej szalce 2,25 kg soli, na drugiej odważniki 250 g i **2 kg** soli.

---

kabinę, a potem już tylko wierzchołek masztu, nieruchomy, pośrodku stawku.

Zaczęłam płakać.

- Przestań - Odjabłka znalazł się blisko i trącał mnie delikatnie. - Tak miało być. Wiedzieliśmy, że tak będzie.

- To po co to wszystko?

- Adam mówił, że on choć raz musi być na wodzie. I wszyscy to widzą. Popatrz.

Rozejrzałam się. Ojciec objął mamę i z uśmiechem szeptał do niej, Achremowicz powoli kiwał głową i już odwracał się od wody do Adama i Alicji, którzy stali trzymając się za ręce.

- Tak miało być. Wiesz, co to było? - spytał Odjabłka.

- To był po prostu ostatni rejs jachtu „Piękna".

Odwróciłam się.

- Będę pisał do ciebie - krzyknął.

Zajrzałam do ogrodu, przeszłam przez bramę, popatrzyłam na rozwarte wrota baraku, przeszłam przez łan trawy i ominęłam altanę.

Potem zawróciłam i znalazłam mały staw i mostek. Popatrzyłam w wodę. Nie w wodę, a na zielony pokrowiec, który ją pokrywał. Mijałam tunele drzew i polany, i łąki kwietne, i powoje, i drzewa potężne, i zarośla, dotarłam do parkanu z furtą i pchnęłam ją ostrożnie. Róże były całe ale ktoś rozgarnął je ostrożnie i od ścieżki w ogrodzie Starszej Pani do furty prowadził wyraźny szlak. Siedział na nim kot i patrzył na mnie.

- Ty, może pójdziesz ze mną?

- Warto ci zostawać? Nie masz już ryb. Nie masz już poddanych. Po co masz tu być?

Odwrócił się do mnie tyłem.

— Jesteś sam - powiedziałam.

Odszedł, samotny i smutny.

— Rozumiem — zawołałam i puściłam furtę, przejście się zamknęło, — To twoje miejsce.

Przecinałam ogród w poprzek. Nie pokazywał mi cudów. Był zwyczajnym pięknym ogrodem, pełnym rzadkich roślin.

— Babka się tobą zaopiekuje — obiecałam. — No i oni wszyscy.

Ani drgnął.

— Mógłbyś mnie chociaż ostatni raz wypuścić moim wejściem - powiedziałam mu jeszcze macając parkan tam, gdzie tyle razy przechodziłam.

Jedna z desek drgnęła nagłe i usunęła się.

— No widzisz — powiedziałam. — Dziękuję.

Wyszłam na' ulicę. Powiał wiatr i ogrody chwiały się w nim, a mój zaszumiał. Skinęłam mu ręką.

Z naprzeciwka nadchodził mężczyzna. Szedł niespiesznie, rozglądając się, a ja zbliżałam się do niego, coraz wolniej przestawiając nogi.

— Maga — powiedział. — Przyjechałem.

— Po odpowiedź mamy? — spytałam. — Odpowiedź brzmi: nie.

— Nie po odpowiedź.

Wziął mnie za ramiona, przycisnął do siebie, a potem puścił.

- Urosłaś. Nie po odpowiedź. Widziałem się z nimi w miasteczku. Wiem wszystko. Trudno.

wzruszył ramionami.

— To po co tu jesteś?

— Wzywałaś mnie?

— A ty się spóźniłeś.

— Tak. Mój błąd. Przejdziemy slę?

Skinęłam głową i ruszyliśmy.

— Mogłeś wygrać — odezwałam się po chwili — gdybyś się pospieszył.

— Nie. Nie mogłem. Było za późno.

— To chociaż byś pomógł.

— Ja? — roześmiał się. — Chyba żartujesz.

Przez chwilę nie rozmawialiśmy.

- Ciągle naprawiasz pozytywki? - spytałam w końcu.

— To też. I Inne rzeczy. I założyłem zielnik.

— Mogłeś zostać w ogrodach. Pracowałeś w nich kiedyś.

— Tak, a teraz suszę liście.

Znów przestaliśmy rozmawiać, a potem on spytał:

— Dokąd jedziecie?

— Daleko.

— Gdybyś kiedyś mnie potrzebowała...

— Tak — powiedziałam. — Tak.

— Daj mi adres.

- To daleko. Jedzlemy nad morze. Ojciec zaciągnął się do marynarki I może popłyniemy z nim w rejs. Są takie wyspy. Śnieżne i tropikalne. Są wyspy.

Koniec

Powieść ukaże się nakładem wydawnictwa „Nasza Księgarnią".

35 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

MÓWI, ŻE NAZYWA SIĘ TYTUS, WIĘC GO PRZYPROWADZILIŚMY.

TO NIE JEST MÓJ SYN – CHOCIAŻ NOSI TO SAMO IMIĘ – ALE ŚWIETNY MODEL, NIECH ZOSTANIE.

W PRACOWNI MISTRZA REMBRANDTA

UŻYJĘ SUCHEJ IGŁY, ALBO MOŻE WYTRAWIĘ KWASEM... I ZROBIĘ AKWAFORTĘ...

IGŁA?

O, NIE! ZASTRZYKU NIE DAM SOBIE ZROBIĆ! I DO TEGO IGŁĄ NIEJEDNORAZOWEGO UŻYTKU? I JESZCZE KWASEM?

SUCHA IGŁA TO NIE ZASTRZYK, LECZ RODZAJ TECHNIKI GRAFICZNEJ. ARTYSTA RYJE IGŁĄ BLACHĘ, WCIERA W ROWKI FARBĘ I POD PRASĄ TŁOCZY NA PAPIERZE ODBITKI.

WZZZT!

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 10,11 i 12 sierpnia

10 VIII 1509 r. urodził się Ambroise Paré, francuski lekarz, uznany za największego chirurga Odrodzenia. Mając zaledwie 20 lat pracował jako chirurg polowy. Brał udział w wielu kampaniach wojskowych i wprowadzał humanitarne metody postępowania na polu bitwy. Był lekarzem i chirurgiem przybocznym Henryka II, Franciszka II, Karola IX i Henryka III. W 1637 r. na podstawle własnych obserwacji doszedł do wniosku, że szeroko wówczas praktykowane polewanie ran wrzącym olejem lub ich przyżeganie rozpalonym żelazem jest szkodliwe. Wynalazł narzędzie do zaciskania krwawiących naczyń krwionośnych. Udoskonalił amputację kończyn i nastawianie zwichnięć stawów. Wprowadził szereg aparatów ortopedycznych i protez. Ogłosił kilkadziesiąt prac w języku francuskim.

Ponadto:

12 VIII 1848 r. - zmarł George Stephenson — konstruktor angielski, wynalazca parowozu.

11 VIII 1929 r. - urodziła się Maria Szypowska, pisarka, poetka, autorka książek dla dzieci i młodzieży („Wiadro pełne nieba").

11 VIII 1944 r. - pierwszą audycję nadała „Pszczółka" — polowa radiostacja umieszczona w wagonie ulokowanym na kolejowej bocznicy w Lublinie.

12 VIII 1970 r. - w Moskwie podpisano układ o normalizacji stosunków pomiędzy Związkiem Radzieckim z Republiką Federalną Niemiec.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze:
Primum non nocere (Przede wszystkim nie szkodzić).
Hipokrates

UŚMIECH NUMERU

— PANIE DOKTORZE - prosi pewna dama psychiatrę - mój małżonek wmówił sobie, że jest samolotem. Czy może pan mi pomóc?
— Spróbuję! Niech go pani skieruje do mnie...
— Och, dziękuję! - mówi dama i rozglądając się po pokoju dodaje: — Ale wątpię czy tu będzie miał dosyć miejsca do wylądowania...

★

— CO TO ZA hałas w kuchni? - pyta pani Mądralowa swego syna.
— Och, nic wielkiego! To tylko mała wymiana zdań: tata wyjaśnia dziadkowi moje zadanie z matematyki...

ŚWIAT MŁODYCH
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 96 (4026)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

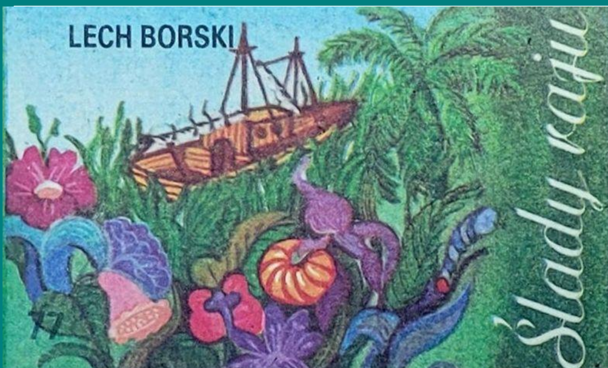
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2830/G. N-26
Nakład 439 000 egz

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



– Jaki „Piękny"? — mruknęłam przez zęby. — Chłopaki pojęcia nie mają. „Piękna"!

— Co mówisz? — spytał Łysy. Wartował od tej strony.

— Nic. Siedź cicho. Rób, co ci każą.

Dopadłam do ojca, który oglądał jeszcze jacht. Obok niego stali Achremowicz i Alicja.

— Tata, a furta? Nie zablokowałeś furty. Czy wszystko ma być na mojej głowie?

Ojciec odsunął mnie. Patrzył na jacht z dziwnym poblaskiem w oczach, ale to nie były łzy. Myślal w tej chwili chyba o czymś dalszym niż jacht, i większym.

— Może mi zostawisz furtę? — spytała cicho Alicja. — Może mogłabym tam przychodzić?

— A Adam będzie gnił w domu dziecka?

— On też zostaje. Jeszcze o tym nie wie.

Zamilkłam. Nie miałam już nic do roboty w osadzie. Wszyscy wszystko załatwili bez mojej pomocy i bez moich czarów. Popatrzyłam na Alicję i pokazałam jej język.

— Możesz wchodzić przez furtę. Ale ja tu będę wracać. I on zostaje mój.

Spoważniała i odwróciła głowę.

— No dobra — rzekłam. — Ogród jest wszystkich, ale mój najbardziej. Wszystkich — i zatoczyłam ręką od Alicji przez Adama i Łysego do Odjabłka. — Wszystkich — i zatoczyłam ręką jeszcze raz, jak najszerzej.

— No widzisz — powiedziała z uznaniem Allcja, ale obserwowała swego ojca, który właśnie podchodził do Adama. Podał mu rękę jak dorosłemu.

— On tak naprawdę? — spytałam. — Taki dobry się zrobił?

— Zobaczymy — mruknęła. — Zobaczymy.

Achremowicz mówił do Adama, a Adam odmownie potrząsał głową. Potem przestał. Później ostrożnie skinął, potakująco, i rzucił szybkie spojrzenie na Alicję. Achremowicz mówił, próbował Adama objąć, ale Adam się uchylił, a Achremowicz znów mówił.

— Co to jest?— spytałam.

— Ciszej — szepnęła Alicja.

Adam odszedł od Achremowlcza i zastygł, może na minutę. Wszyscy jakby zapomnieli o jachcie i patrzyli na niego, tylko moja mama, gdy zajrzałam na jej stronę, stała jak przedtem i wpatrywała się w napis na burcie. Zostawiłam ją.

W końcu Adam drgnął. Podszedł do Achremowicza i powiedział:

— Dobrze.

— Co to jest? — spytałam jeszcze raz Alicji.

— Zobaczymy — odparła cichutko.

W chwilę później jacht ruszył. Achremowicz i ojciec pomagali chłopcom. Koła skrzypiały i jacht coraz bardziej przechylał slę, ześlizgując po stoku ku stawkowi, a potem o metr czy dwa od wody nabrał własnego rozpędu.

Coś zgrzytało potężnie, wózek wyraźnie zostawał w tyle, a potem nagle wyskoczył spod jachtu i przewrócił slę, a jacht zachybotał i sunął, sunął, powoli przechylając się, i wśliznął się w wodę, zanurzył clężko i zanurzał coraz bardziej, aż był już w wodzie całą długością, i zanurzył się jeszcze, a potem wychynął wyżej.

Przecinął stawek coraz spokojniej, bryzgi wody opadły, jeszcze fale uderzały o brzegi.

Jacht dotarł do drugiego końca, utknął w rosnącej tam trawie, odbił się i tyłem wrócił na środek stawku, a potem zamarł.

Od osady biegli ludzie.

Po chwili powolusieńku, po milimetrze, jacht zaczął znów osiadać. Usłyszeliśmy trzaski, może bulgot wody. Jacht drgnął nagle i okręclł się powoli, ukazując burtę z napisem „Piękna", a potem, gdy już wszyscy mogli przeczytać, zaczął opadać jak w windzie i niknął, niknął, zawirowała woda przelewając się przez burty, jeszcze przez chwilę widzieliśmy

Dokończenie, na str. 7